

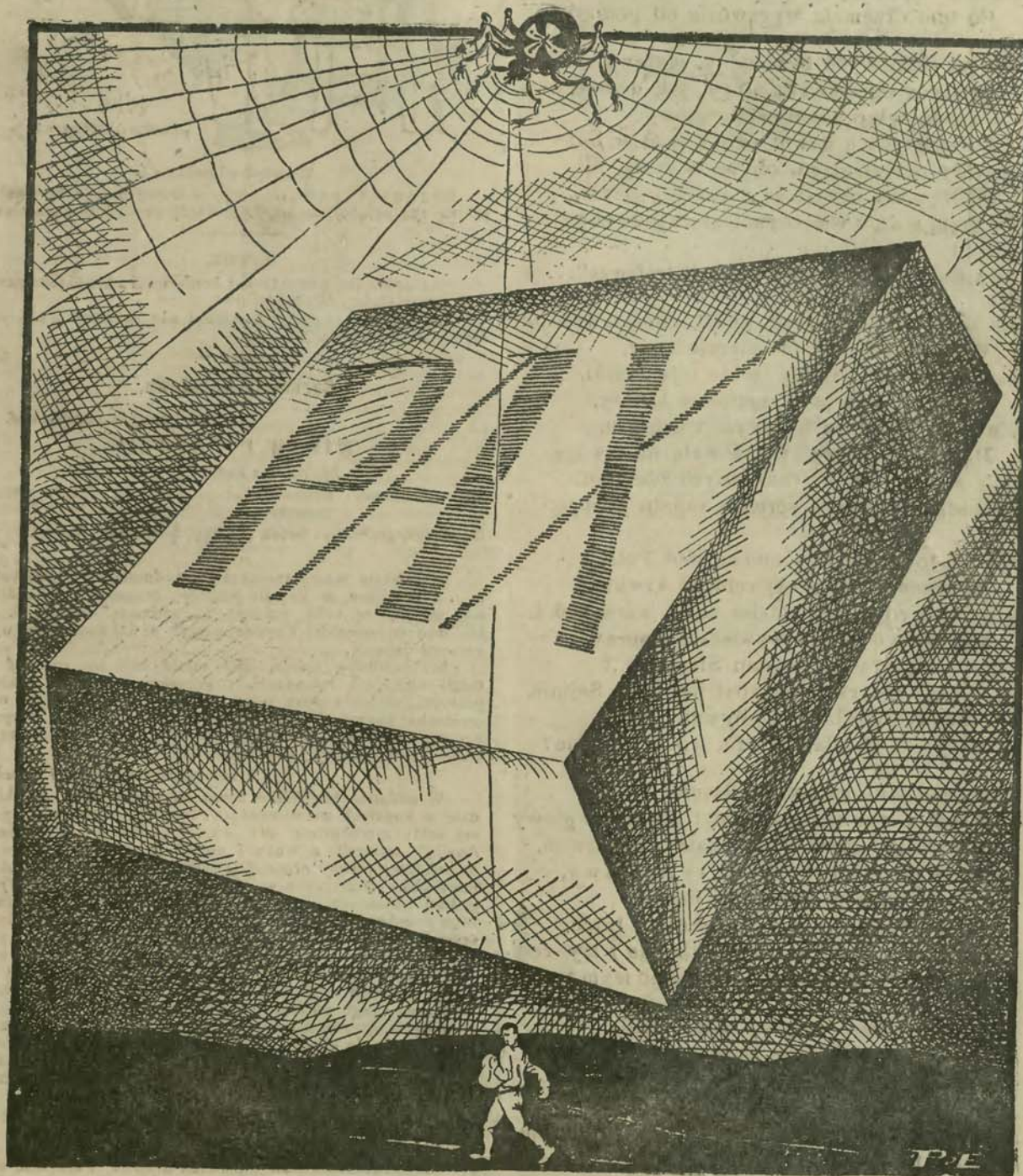
022390

**№ 22** Warszawa, dnia 2 czerwca 1922 r. — Cena numeru w Warszawie **30 mk.**, na prowincji **36 mk.** Rok **LIV**

REDAKCJA  
Kopernika 34  
i Wspólna 45.  
ADMINISTRACJA  
Biuro Ungra  
Senatorska 12.

# MUCHA

PRENUMERATA  
w Warszawie  
kwartalnie  
marek 450  
na prowincji  
marek 450



**Po zawarciu sojuszu Niemiec z Bolszewją.**

*Krzyżak niemiecki* — Ten siewca na dole nie wie, że pokój światowy wisi obecnie na jednej tylko pajęczynie niemieckiej.

AA



## Współczesne Rejtany.

Po przedwyborczym ostatnim ataku,  
Kiedy to nasi sejmowi psotnicy  
Wciąż przesiewali złe czyny w przetaku,  
Cisza zaległa na Wiejskiej ulicy.  
Cisza pobożna, cisza taka wielka,  
Że nawet muchy gdzieś zamilkły w kątku,  
I snem kamiennym usnęła myśl wszelka,  
Co tam drzemała wprawdzie od początku.

Do sal sejmowych bez cudny, majowy  
Patrzy z ogrodu zdumiony, jak dziecię,  
Że wkoło tylko skamieniałe głowy,  
Zdrzemnął się nawet pan Rosset w bufecie.  
Zwykły przechodzeń, obywatel mały  
Widząc ten obraz, aż z radości płacze,  
Że Sejm w śnie wiecznym legł na polu chwał...

„Aż nagle na Katedrze zagrali trębacze”...<sup>1)</sup>

Co się to dzieje!... krzyk, gwałt, rwetes, wrza ski  
Wstają posłowie, przecierają oczy,  
Z ich lic rozgrzanych cudne biją blaski,  
Naprzód endecja tryumfalnie kroczy,  
Za nią chałdki w bojowym trucheiku,  
Dźwigając bęben, wciąż wałą na trwogę,  
Ilą w sztandarach rozwianych bez liku,  
Budząc w swych sercach zapalu pożogę.

Co się to stało? Czy znowu nad Polską  
Wojenne chmury się zebrały krwawe,  
Czy ktoś rozpoczął gdzieś akcję warcholską,  
Czy znowu Wilna wywleczono sprawę,  
Czy coś zagraża naszemu Śląskowi...?  
Widząc ten rwetes, zapal wielki w Sejmie,  
W trwodze się biedny obywatel głowi,  
Kędyż ta chwila, co nam troski zdejmie?

...O, moi mili, zmęczeni hałasem!  
Niech z was napróżno nikt nie łamie głowy  
Nic wam nie grozi od zewnątrz tymczasem,  
To o monopol chodzi tytuniowy,  
To znów endecja kapitałów broni  
I na swych wrogów wojowniczo tupie,  
Jak Rejtan w drzwiach się kładzie i lzy roni  
— Po dochód Skarbu?.. chyba po mym trupie!

Ta sama scena — tylko ludzie mali,  
Každy korzyści swe skrzytnie oblicza,  
Tanci za Polskę rąbać się dawali,  
Ci się krzyżują za... Polakiewiczą.  
Więc dziś kraj cały, co trwogi wciąż smutne  
Musi przeżywać, do owych Rejtanów  
Może skierować pytanie okrutne:  
„Zaliż w powietrzu nie czuć tu kubanów?”

<sup>1)</sup> Lechoń. Wiersz „Piłsudski”.



### Westchnienie.

Urządnik państwowy. — Dalby Bóg, żeby ciepło już się raz ustaliło, bo mógłbym wtedy chodzić do biura boso.

### Czemu.

— Czemu Benesz w Genui konferował z Lloyd Georgem w sprawie Galicji Wschodniej?  
— A dlatego, że nasz Skirmunt nie konferował z Lloyd Georgem w sprawie Słowacji.

### Cyrkularz handlowy.

Data stempla pocztowego.

### WIRTH I TROCKI

Spółka bez żadnej poręki.

Adres pocztowy: Moskwa, Zarząd Sowietów. Berlin, Rząd Republiki.

Adres telegraficzny: Beesa (Betrug, Schwindel, Alarm).

P. T.

Niniejszym mamy zaszczyt zawiadomić, iż w kwietniu b. r. zawarliśmy w Rapallo spółkę przemysłowo-handlową, mającą na celu uczciwą i sumienną obsługę P. T. klienteli europejskiej i zamiejscowej w działach niżej wyszczególnionych.

Nieskazitelną opinią, jaką udało nam się uzyskać w ciągu ubiegłych lat naszej, z przeproszeniem cesarskiej, praktyki, pozwala nam mieć nadzieję, iż P. T. Pan nie omieszka zaszczyścić nas swymi zamówieniami, z których zawsze starać się będziemy wywiązać ze znaną powszechnie sumiennością i akuratnością.

Z uszanowaniem Wirth i Trocki

W oddziale berlińskim firma zawsze posiada na składzie w bogatych asortymentach: *intrygi przeciwpolskie prima sort; czolobitność dla Anglii* (gatunek „Boże ukar Anglję” wyszedł z mody i został ze składu wycofany); *najświeższe fasony nienawiści dla Francji; wielki dobór uśmiechów* filuternych w stronę Włoch; *duży wybór pogroźek wojennych* w stronę naiwnych, którzy w to wierzą; *buta pruska*, zmieszana z bankructwem i niewypłacalnością; *Ersatz prądów anarchistycznych*, połączony z wiernopoddaniem uwielbieniem dla Jego Cesarskiej Mości naszego pana, Wilhelma II i t. p.

W oddziale moskiewskim, pozostającym pod zarządem Trockiego i jego podkomendnych, załatwia się następujące czynności: *sprzedaż hurtowa i detaliczna tyfusu głodowego; zlecenia do okradania i zabijania* kilkoma sposobami; *tworzenie band rozbójniczych; zwalanie winy* za wszystko na Polskę i Rumunję, oraz *przyjmowanie złota* na wieczyste depozyty.

Firma poszukuje pałaców, kościołów, cerkwi i innych budowli odpowiednich na opał.

Do naszych sanatorjów czczewiczajnych przyjmuje się pp. kontrrewolucjonistów wszelkich krajów. Pomyślnie wyniki kuracji zapewnione.

Zakupujemy wszelkie towary zagraniczne i natychmiast należność regulujemy walutą sowiecką, drukowaną na oczekaniu (à la fourcnette).

Przyjazd agentów firm handlowych z zagranicy jest bardzo pożądanym. Osoby dobrej tuszy będą szczególnie mile widziane.



**Raport Oddziału Poznańskiego partji Chadeków  
do Zarządu Klubu Sejmowego w Warszawie.**

Mamy zaszczyt donieść Zarządowi, iż łamanie gnatów członkom Stronnictwa Piastowców na ich wiecu odbytym w dniu 16 b. m. w Poznaniu zupełnie się nam udało. Jako dowody rzeczowe możemy przedstawić znajdujące się w naszych rękach, a należące do zwolenników Witosa:

- 948 zębów przednich i trzonowych,
- 41 kilo włosów z głowy i z innych miejsc,
- 12 palców od rąk,
- 1 pół ucha,
- 2 kawałki nosa,
- 1122 czapki,
- 16 palfotów,
- 4½ pary butów,

oraz 1 krawat należący najniezawodniej do przywódcy Piastowców, chłopca Witosa, który chcąc się paradnie zaprezentować w Poznaniu, nareszcie włożył krawat na szyję.

Upraszamy Zarząd o nadesłanie jakich podarków dla czcigodnej policji sławetnego miasta Poznania, gdyż jej wydatnej pomocy zawdzięcza partja nasza to epokowe zwycięstwo nad Piastowcami.

Z poważaniem  
*Poznański Oddział partji Chadeków*

P. S. Donoszą nam, iż przy mających odbyć się wyborach partja Witosa postanowiła iść ręką w rękę z nami i z partją Endecką. Bardzo to chwalebne, bo w ten sposób zgnieciemy Pepeesów, a że Witosowcy wzięli przedtem od nas łanie nic nie szkodzi. Niech znają mores przed prawdziwą demokracją, bo inaczej chłop zanadto by się rozpanoszył.

**Do pp. urzędników państwowych, jako wyborców do przyszłego Sejmu.**

Kochani panowie! Goli jesteście, jak mysz kościelna i mniej więcej dwie pary całych butów przypada na was pięciu, a jedna para nowych spodni na siedmiu. Stan ten nie jest miły, bo od dołu zalewa was woda, a w siedzenie wieje, ale smutek taki nie hańbi. Zato fabrykańci papierosów i ich popiecznicy, mają po 10 par butów i po 22 garnitury na osobę, co nie pokrywa jednak ani pół centymetra kwadratowego ich dusz brudnych, które wyzierają z pod bogatych szat. Zatem fakt jest, żeście goli i obdarci, macie natomiast jedną rzecz godną szacunku, a jest nią wasz honor. Na tą rzecz chcieli wam w Sejmie endecy i chadecy narzucić furi lepkiego błota, podczas rozpraw o monopoli tytoniowym, nazywając was ludźmi nieuczciwymi, czyli, jak to się mówi w polszczyźnie, oszustami. Nikt w to nie uwierzył i nie uwierzy. Ale, wy goljaty i biedacy, niedojadający, słabo w męczki polskie (nie mówiąc już o dolarach) zaopatrzeni przyszli wyborcy do przyszłego Sejmu, zapamiętajcie sobie, kto to w Sejmie obecnym próbował napiętnować was niestudnie mianem oszustów. Zapamiętajcie to sobie wy, biedni i głodni, wy, na których źle odzianych barkach spoczywa cała nasza maszynna państwowa i uczynicie w czas wyborów, co należy.

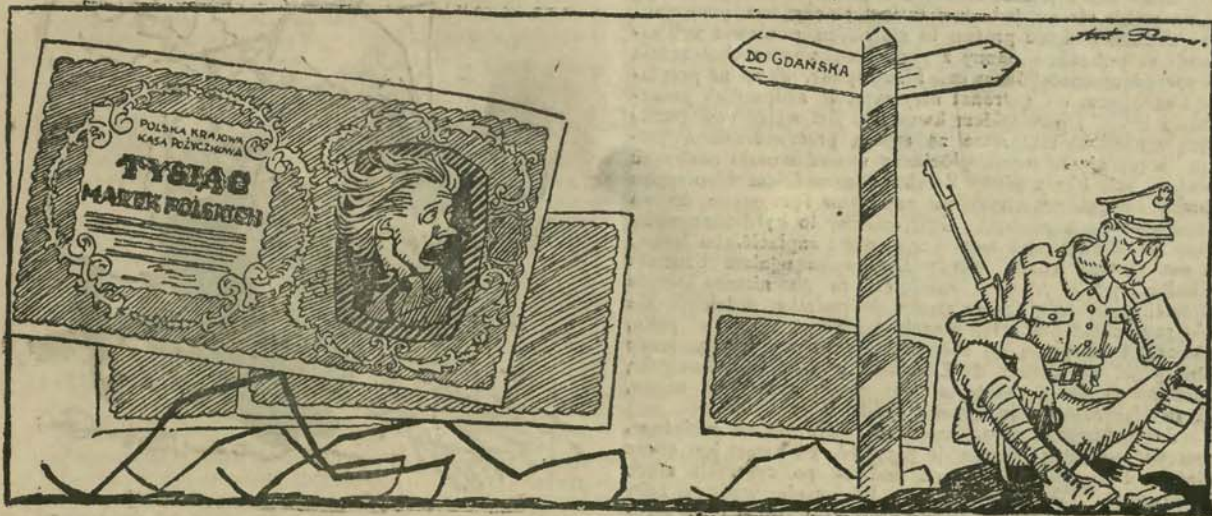
Czołem — Opinja Publiczna.

**Polscy Krzyżacy.**

Oddawna płyną z Wielkopolski głosy,  
Że w Polsce, którą rozdarło na części,  
Gdy się wzajemne skończyły pokusy —  
I Mars tyranom pourywał pięści,  
Jedna kraina istnieje jedynie,  
Której nieznane przewroty szatańskie,  
Która z kultury i porządków słynie,  
A tej krainy miano jest: POZNAŃSKIE.  
Zaś „Kongresowa” oraz „Galileja”,  
Gdzie mieszka w norach tłum zwyczajny, szary,  
To nie kraj ludzki, ale leśna knieja,  
Niekulturalne, dzikie to obszary,  
Lud państwowego nieświadom zadania,  
I na zagładę skazany jest z góry,  
Bo nie dotknęło go światło z Poznania  
I dobrodziejstwo pruskiej kultury.  
Przez długie czasy rzucali te zdania  
Berlińskich wzorów wielkopolscy łowcy,  
Aż dnia pewnego na wiec do Poznania  
Ze swym Witosem zjechali Piastowcy.  
Poznań ich przyjął (to posłuchać warto),  
Gdy obradować zapragnęli walnie,  
Nie modlą naszą, z jasnych cech obdartą,  
Ale poznańską, a więc kulturalnie,  
W ruch załem poszły palki, noże, kije,  
Walono w karki, rozbijano głowy,  
Na rozbój gości szedł każdy, kto żyje,  
Chcąc rozweselić byt życia jałowy.  
Kultury swojskiej rzucono dukaty,  
Nas nie stać, byśmy błysnęli szelągami,  
Z Piastowców chłopskie pozdzierano szaty,  
A zaś Witosa w leńb dzieleno dragiem.  
O Poznaniacy! Przed wami się korze,  
Wyście dziś dla mnie, jak ten król w purpurze,  
Czy „Kongresowa”, „Galileja” może  
Wam choćby częstką dorównać w kulturze?  
My ludzie zwykli, myśmy ludzie prości,  
Tylko na konie, woły mamy baty,  
Lecz nie doszliśmy do tej wysokości,  
Aby rodakom kijem łamać gnaty.  
O Poznaniacy! Cześć wam, hold, uznanie,  
Ziemica wasza nad inne wyrasta,  
Żeście stworzyli takie „kijobranie”  
Tej, co zjechała do was rzeszy „Piasta”.  
Jakby was uczyć? Jak zniżyć kolano?  
Wyrazić hold swój kulturalnej pracy?  
Jedynie chyba, dając szczytne miano  
Co przynależy wam... polscy Krzyżacy!

„G”, „4” i t. d.

— Patrz, po konferencji w Genui idzie konferencja w Hadze? Zupełnie alfabetycznie.  
— A coś ty myślał? Przecież Europa musi tą drogą dojechać do „M”, to jest do nowej Marny.



**Na granicy.**

Kościszko. — Ojczyzno nieszczęśliwa! Wywożę mnie na miliony, a ten, który ma szmuglu pilnować nie widzi tego.





**Po napadzie na Witosa w Poznaniu.**

— Tak, Romciu, miljonową posadę twoją w tytoniu djabli wezmą.

— W jaki sposób?

— Za każde uderzenie, które wymierzano szesnastego maja „Piastowcom” w Poznaniu straci prawica w Sejmie w sprawie monopolu tytoniowego jeden głos. Policz ileś uderzeń, a przekonasz się o swej klapie.

**Książki na łokcie.**

(Autentyczne).

Do jednej z księgarń w Poznaniu wchodzi obfity pan z brylantami na wskazującym palcu. Na zapytanie subjekta czego sobie życzy, odpowiada:

— Chciałem książek na  $\frac{4}{4}$  i  $\frac{1}{2}$  metra.

— To... jest... jakto?

— No, tak to! Kupiłem siarę i chce, żeby cośik w niej było. Miejsca je na  $\frac{4}{4}$  i  $\frac{1}{2}$  metra. Ino żeby książki były grube i złoczone. Może kosztować do 300 tysięcy marków.

**Filantropja uliczna.**

Najukochańsi Rodzice!

Donoszę, że do Warszawy przyjechałam szczęśliwie, ale cóż, kiedy wciąż jeszcze siedzę bez posady. Robię starania na wszystkie strony, jednak, jak do tej pory, bez pomyslności. Jednak siedzieć próżno to nie siedzę, ponieważ w Warszawie są potrzebne panny z przyjemną powierzchownością do sprzedaży znaczków na cele filantropijne, jak np. na przytułek Euzebjusza, na patronat nieprzyjaciół nadpsutych pomarańczy i inne. Obowiązkiem kwestarki jest wziąć pod pachę zepsute pudełko tekturowe ze szparą prześwidrowaną palcem, a jak nie to worek płócienny w siedemnastu miejscach polatany ście iem z góry. Z takim narzędziem filantropka uliczna chwytą przechodniów za rękaw i przysypła im na klapach kawałek papieru, Gość, choćby to był lekarz spieszący do udlawionego, musi przystanąć i zapłacić, co łaska; im więcej, tem lepiej. Wtedy filantropka ugniata banknot w kulkę i jeżeli już jest naddarty, to go niszczy jeszcze bardziej, popychając przez szparę do pudełka. A jak już ma uzbierane pełne pudło lub worek, tak że aż naczynie pęka, wówczas kończy się jej zajęcie i z pełnym workiem może sobie pójść na spacer do Łazienek, a jeżeli jest amatorka tańca, to na lekcje fokstrota. To nawet należy do szyku, jak za filantropką pełny worek dynda.

Jeżeli kochana mama ma jakie stare już się rozlązające, poszewki od jaska, proszę je przysłać, bo kwest jest coraz więcej. Tata zaś drewnianych pudełek po cygarach niech nie przysyła. Filantropja uliczna koniecznie wymaga, żeby pudełka do zbierania pieniędzy były bezwarunkowo z cienkiej tektury i z kilkoma dolnymi otworami dla wentylacji.

Przywiązana córka  
Fela.

**Monolog właściciela księgarńi**

z powodu otwarcia w Warszawie Spółki wydawniczej Stowarzyszenia Pracowników Księgarskich\*).

A to ładne znów historie dzieją w murach się Warszawy! To socjalizm, to komunizm, bolszewickie to objawy. Pomocnicy firm księgarskich, by księgarzom stworzyć skwers, otworzyli, to bezczelność, otworzyli swój interes! Złożyli milionów kilka, raz, dwa, trzy w lot, bez mitręgi i wydawać swoim sumptem będą nuty, książki, księgi. Otoczyli się Zarządem, kierownictwem, oraz Radą! Pomocnicy, ci co u nas dla publiki są za ladą! Będą tworzyć wydawnictwa z literackiej niwy kwiatów i nabywać, co najlepsze, od uznanych literatów. Da Żeromski im, da Reymont, Or-Oł, co wyciska łezki, da Tetmajer, Makuszyński, Nowaczyński, Przybyszewski. Dalby pewnie im Mickiewicz, dał Słowacki plon bogaty, ale szczęściem dla nas ci już przejechali się w zaświaty. Pomocnicy nasi, recte niewolnicy, będą zatem, jak my dotąd traktowali, z każdym znanym literatem. Będą robić pryncypałów, ci co u nas na posadzie, ci, których istotne miejsce na drabince lub przy ladzie. Gdy pomyśle, jak tą drogą ideały się obala, to mi mózdek, mózg i serce wścieklej krwi zalewa fala. Dotąd my darliśmy stale z literackiej biednej sfery, zjawila się konkurencja! Pomocnicy, te cholery! Oni, którzy pod chciwości, jak my, nie zasiądą władzą, literatom zawsze więcej, niż księgarskie firmy, dadzą! lepiej dzieło rozpowszechnia, w rękach ich sprzedaży racja, będą mieli pism poparcie, przeciw to Kooperacja.

Gdym zapytał pomocnika, co za ladą u mnie siedzi, czemu szkodzą pryncypałom? wiecie, co dał w odpowiedzi? Rzekł bajeczkę rymowaną, baty bym mu za nią wyspał, rzekł bajeczkę, której tytuł jest:

**Pomocnik i pryncypał.**

Oto treść jej, powiem głośno, choć zatyka mnie ze złości! Postuchajcie i oceńcie, ile w niej tkwi bezczelności.

**Bajka.**

Czemu po zarobek sięgasz?

Pomocnika spytał księgarz.

A pomocnik na to rzecze:

— Czemu sięgam — chciwy człeczce?

Bo, gdy płacisz grosz nie suty,

Ja też chcę mieć całe buty.

Oto macie prawdę szczerą, kasający wylazł ząbek, w bajce tej odkryty wreszcie Spółki ich tajemny rąbek! Ha! ha! chociaż z wściekłości huczą we mnie krwi potoki, ha, ha, ha, lecz śmiać się muszę, aż mnie oba bolą boki! Ha, ha, ha, o! pękne chyba, będzie ze mną jakaś krewa. Ha, ha! Naszym pomocnikom całych butów się zachciewa.

\*) Krakowskie-Przedmieście 38 m. 11.



**Po konferencji genueńskiej.**

Anglik. — A co zrobimy z tym głupim Litwinem?  
Niemiec. — Jeszcze nie wiem. Mnie tymczasem potrzebny jest, jako fotelik na Wschodzie.

POLECA MAGAZYN  
**ST. CICHOCKIEGO**  
 gotowe z oryginalnych angielskich materiałów podług ostatnich modeli. Garnitury na zamówienie.





**Na ulicy**  
(podczas słoty).

— To tutaj ten szofer! Z pewnością zdawało mu się, że jest pismem „Rzeczpospolitą”, a ja jakąś ważną osobą z Belwoderu.



**Na wsi.**

— Słyszysz ty! Endeki zbili naszych chłopów w Poznaniu. Ano, my se ta tera z moją skrzynią dolarową siedźma cicho, ale jak nadejdą wybory do Sejmu, to kpm będę, nie „Piastowcem”, jeśli endeków nie zakopię.

**Równouprawnienie stanów.**  
(Podsluchane w sądzie pokoju).

*Sędzia.* Przystępuję do sprawy o kradzież obrazu (do oskarżyciela), Jaśnie Oświecony Książę Pan przypuszcza, że obraz skradł wyrobnik, który pracował w bibliotece przy naprawie pieca?

*J. O. Książę.* Jest to przypuszczenie mego plenipotenty.

*Sędzia* (do plenipotenty). Na jakiej zasadzie Wlełos Szanowny Pan podejrzewa podsądnego?

*Plenipotent.* Widziałem jak wynosił zawiniątko, co również poświadczyc może nasz buchalter i służący.

*Sędzia* (do buchaltera) Pan widział zawiniątko u podsądnego?

*Buchalter.* Widziałem.

*Sędzia* (do służącego). A wy widzieliście również podsądnego z zawiniątkiem?

*Służący.* Na własne oczy.

*Sędzia* (do podsądnego). Zatem przyznajesz się do kradzieży? Nie wykręcaj się, bo to nic ci nie pomoże i t. d.

Podczas sprawy oblicze idei demokratycznego ustroju państwa polskiego obleka się rumieńcem.

**My.**

Nasz warszawski zacny, miejski,  
Wielkiego umysłu naród  
Niesie w sobie niebывалей  
I wrodzonej dumy zaród.

Co tam Rzymy, Peszt, Paryże,  
Kopenhagi, Ljony, Wiednie,  
Wyniosłości piękne stygma  
Ujrzysz u nas tylko przednie.

Syreniego grodu dziatwo,  
Nikt się z tobą nie pokuma,  
Tylko w tobie jest wszak godność,  
Wszeczszlachectwo i wszechduma.

Oto przykład. Osiemnastka,  
Wali z Pragi do Warszawy,  
Wszystkie miejsca wypełnione,  
Przejścia, kąty, szpary, ławy,

Pełno w środku, pełno z boku,  
Pełno z tyłu i na przedzie,  
Jak żydowska beczka śledzi,  
Tak na Pragę tramwaj jedzie.

Nagle ktoś cię popchnął z tyłu,  
A tyś obce musnął plecy,  
Oho! Burza rozpetana  
Wielki wstęp do strasznej hecy.

Pan dotknięty, jak Mars drugi,  
Robiąc gniewu ślad u czoła,  
— Jak pan śmie, kłaść łokieć na mnie?  
Wrzącym głosem wściekle woła.

I w pierś godząc ci kułakiem,  
Z jowiszowym iście gestem,  
Krzyczy. — Proszę się odsunąć,  
Czy pan nie wiesz, kto ja jestem?

Na nic twoje tłumaczenie,  
Że to ścisk tak ludźmi rusza,  
Nic nie zdola uspokoić  
Warszawskiego „patrycjusza”.

Patrząc na cię wzrokiem orła,  
Achillesa, czy Cezara,  
Gdy mu kułak odpoczywa  
Myślą cię choć zgnębić stara.

— Nie pchać się! do wszystkich  
[wrzeszczy,

Paniel pan mi gniecie spodnie,  
Zaplacilem, więc mam prawo,  
Jechać luzno i wygodnie.

Jeszcze gorsze są niewiasty!  
Pretorjańska dumą świeca,  
Dotknij się jej kapelusza,  
A wnet skry z jej oczu lecą.

I z królewskim głowy ruchem,  
Z obrażonej miną damy

Poprawiając „kapileusz”  
Mówi: — Same tylko chamyl

Gdy zapytasz — Czy to zdanie  
Raczy pani mówić o mnie?  
Nie odrzeknie ani słowa  
Ale spojrzy się ogromnie,

Tak ogromnie, z tak wysoko,  
Że pomyślisz: — Panie Święty!  
Zyta to, ex-cesarzowa?  
I dusza ci umknie w pięty.

Lecz zapytaj konduktora,  
Co w tramwaju dżierz władzę  
I przez długie jeżdżąc lata  
Masę ludzi zna na Pradze.

Kto ten Jowisz, co się gniewa,  
Kto ta Venus, co tak sarka?  
A odrzeknie: — On — sklepikarz,  
A ta jejmość, to maglarka!

Widziś! Nawet nie hrabiowie,  
Co to w głowach mają ciasno,  
Zwykli ludzie, jak my wszyscy,  
A jak cenią godność własną.

Co tam Rzymy i Paryże,  
Wiednie, Peszty, Kopenhagi,  
Świat na bladej ich oparty,  
Tylko u nas był bez błagi.

WYKONANIE SZYBKIE, DOKŁADNE I PUNKTUALNE. ZÓRAWIA № 28. TELEFON № 407-17.



## Skąd drożyna?



— Ile za te woly? Gadajcie bez blagi!  
Rzekł rzeźnik Cynader, bogata osoba.  
Ny, ile? Niech setka za funt żywej  
[wagi.  
— Kupione — rzekł majster — Pędzić  
[woly ośa.



— Ziułka — rzekł Cynader do nadobnej  
[córy —  
Popatrz, jaki *parin* kupilem ci byczy.  
On już zapłacony bez publikę z góry,  
Bo do ceny mięsa jego się doliczy.



Wrócił Cynader zgrał się do ostafki,  
Więc, aby Sopotkie zapomnieć mozoły,  
Nieco w gabinecie zabawia go Natko,  
Co też mają ponieść dwa kupione  
[woly.



— Tak! — stęka Cynader. — Los  
[człowieka ćwiczy,  
Garniturów sobie chce zamówić cztery,  
Wszystkie się do ceny mięsiska doliczy,  
Niech zapłacą za mnie warszawskie  
[frąjery.



Wieczorem w tęttrze siedzą  
[Cyn-drowie  
Ubrylantowani oboje pospołu,  
I panu majstrowi wciąż chodzi po  
[głowie,  
Jakie jeszcze kosztą wliczyć w cenę  
[wolu?



Aż wreszcie od Lichwy przychodzi  
[biedota  
I na ceny w oknie popatrzyła trafem  
Wnet wejść do Cynadra wzięła go  
[ochota,  
Aby za paskarstwo obłożyć go sztrafem.



— Patrz, stary! — krzyknęła pani  
[Cynadrowa —  
Co za brylant, popatrz! Aż mnie pali  
[rzęsa!  
— No to ci go kupię! — Za co? — Moja  
[głowa!  
Ja brylant do ceny też doliczę mięsa.



Wpadł na myśl przepyszna. Przeweso  
[mina.  
Z głowy mu wołowy całkiem zleciał  
[kłopot.  
Sleepingiem przez Danzig wali do  
[kasyna  
Do cen mięsa dodać koszt rulety  
[w Sopot.



— Sto tysięcy kary! — woła groźnym  
[glosem!  
Ja tu po gotówkę przybędę ze świta.  
Cynader się śmieje: — Zapłaciły tyle  
Moje oba woly, to zapłacą i to.

### Sens moralny.

Czemu w naszym mieście ogół wciąż się głodzi. I czemu im wszystkim świetnie się powodzi?  
A ilość paskarzy przeróżnych się skupia Bo Cynadry mądre, a publiczność głupia.

### Rozważania p. Czczerina po Genui.

Grunt to nachalstwo!  
Wszystko Jewropa  
Drży przed naszymi ugrozami:  
Lloyd George, jak piesek, przy nas  
[tańczy.  
Francuz też będzie naszym „ami“;  
Wszystkich zastraszą naszą armią.  
Strejkami rewolucji krasną,

I wszyscy, wszyscy do nas przyjdą,  
Ratować nas na zgnę własną  
Będziemy kręcić, lgać i straszyc  
Jak szwabskie kaze nam nachalstwo  
Bo dyplomacji znamy prawo:  
Grunt to nachalstwo!

Grunt to nachalstwo!  
Obiecując  
Można surowiec, drzewo, złoto...

A że się słowa nie dotrzyma —  
Kto w dyplomacji dba dziś o to?  
Dzisiaj przyznamy stare długi  
I zaciągamy długi nowe.  
A jak je spłacać, czym i kiedy —  
Niech sobie inni męczą głowę!  
My — rewolucji wszak alfonsy  
Umiemy w cudze bić ospalstwo.  
Na wszystkim robiąc interesy —  
Grunt to nachalstwo!





**Obserwatorium astronom cznie japońsko-amerykańskie.**

Japończyk. — Czy już czas rozpędzić tą głupią, starą Europę?  
Amerykanin. — Zawołań! Niech się jeszcze pomorduje ławie!  
pójdzie.

**Kłóćcie się bracia.**

Kłóćcie się, drodzy bracia polacy,  
Bierzcie do rąk drągi i bat.  
Wyście po wszystkie czasy jednacy,  
Zaś w koło całkiem zmienia się świat.

Kłóćcie się! Moskale z Niemcem  
[tymczasem  
Wieczystej drużby zrobili ślub,  
Niebawem na nas wpadną z hałasem,  
By poraz ezwały ukłaść nas w grób.

Kłóćcie się! Anglja już się do reszty  
Z wielkiej Ententy wysuwa łap.  
I nie za długo skieruje meszty  
Tam, gdzie tkwi moskał i siedzi  
[szwab.

Kłóćcie się! Francja, która ze drzeniem  
Czeka, czy szwabski nie huknie grom,  
Mówi, na Polskę patrząc z zdziwieniem  
— A toć to istny warjatów dom.

Kłóćcie się! Róbcie na łbach swych  
[kreski,  
Bojowy z gardła rzucacie ryki  
Niech wygra Dmowski czy Paderewski,  
Daszyński, Skulski lub nawet Gdyk.

Kłóćcie się! kłóćcie wszelakie sfery,  
Miaśt nowych twórczych wciąż szu-  
[kać dróg,  
Rezultat z tego, jak dwa + dwa = cztery!  
Ze plon z tych kłótni pozbiera  
[wróg.

**Z prasy.**

„Gazeta Poranna” 2 grosze pisze w numerze z dn. 4 maja 1922 roku w sprawozdaniu z pochodu 1 maja. „w dniu 1 maja nawet zwykli złodzieje świętowali”. „Smaczny” ten dowcip wymagał odpowiedzi i oto jakiś robociarz nadesłał nam następujący wierszyk.

Hm! „Gazeta Poranna”, co się z nami swarzy,  
Stawia łącznie złodziejów i nas robociarzy,  
Niech tam! Ale jest w błędzie w swem głupim  
Jakoby rzezimieszki świętowali w maju [ba], baju,  
Jej koncept, co z błotnistych zleciał widać szpadli,  
Dowodzi, że złodzieje rozum jej ukradli.

„Gazeta Poniedziałkowa” w numerze z dn. 15 maja 1922 zamieściła ogłoszenie „Kasyna w Sopotach” w którym „zacna” ta instytucja namawia polaków do sprobowania ruletki.

O „Gazeto”, Mucha woła,  
Czyżes już tak strasznie goła,  
Że bez względu na wyniki.  
Jeden cel masz dziś... srebrniki?  
Wszak Kasyna wstrętna praca  
Polskę z groszy ogalaca,  
Ty zaś, pragnąc mieć plon złoty,  
Pomagasz do tej roboty.  
Ej „Gazeto”, myśl uczciwie,  
Nie orz na tak nędznej niwie,  
Bo choć zyskasz marek nieco,  
Inne smutki na cię zleca!  
Splamisz honor, a co zatem  
Los cię lunie w kieszeń batem  
I gdy zysk cię brzydki lechce,  
Niki z nas czytać cię nie zechce.

**Teatr Polski**

Koncert-Przedstawienie na ufundowanie nagrobka na mogile ś. p. Eugenjusza Małaczewskiego, autora „Konia na wzgórzu”.

**Zamiast sprawozdania.**

Co tu ukrywał! Pusto było w teatrze, było tak pusto, że pośmiertny duch przedwcześnie zmarłego poety-żołnierza mógł przelatać swobodnie z miejsca na miejsce, z łoży do łoży, przyrzed się tym nielicznym, którzy przybyli, ażeby uczcić jego jasną pamięć i snuć refleksje na temat tych rzesz, których w teatrze zabrakło. A myśli, które snuł w dniu onym duch ś. p. Eu-

genjusza Małaczewskiego, szlachetnego i czystego pisarza, dobrego żołnierza i syna Ojczyzny, czyż mogły być inne, niż te, które pióro moje mu w tej chwili przypisze?

„O niskie, przyziemne, pełne pospolitych instynktów plemię ludzkie, tak roił duch Małaczewskiego, gród, zwany Warszawą, zapelniające. Czy ci niedość było, żem wiodąc życie tulacze, w żołnierce i poniewierce, krwią ciała i duszy dla ciebie orał, bardziej orał niż orze ów wyrobnik, co tłucze kamienie na drogach publicznych? Czy ci nie dość, żem dał ci to, co miałem najlepszego z młodości mej i z serca mego? O czemu nie urodziłem się Absem, Lurichem albo Carpenteriem? Dlaczego zamiast mocy muskułów, natura dała mi moc ducha? Gdybym był za życia siłaczem z cyrku, baletnikiem, co piruety wyprawia, lub tym, co ma górne cis w gardle, pełno byłoby w Teatrze Polskim na mojem pośmiertnem przedstawieniu. Zleciliby wszyscy. I półgłówki i gąski z całej Warszawy, ale co tych ludzi o ptasich mózgach może obchodzić pisarz o sercu płomiennem? O Warszawo, jesteś z twą literą „W” na początku, zadaleko posunięta w alfabcie. Niesłusznie poniżono cię. Nie jedna z liter ostatnich należy ci się, lecz pierwsza, najpierwsza t. j. litera „A”. Tak „a”, gdyż twem mianem powinna być „Abdera”.



**Szereszewski, Głabiński & Polakiewicz.**

Posel do Sejmu z prawicy. — Żeby choć raz na miesiąc były w Sejmie takie sprawy, jak monopol tytoniowy, toby człowiek mógł sobie od czasu do czasu dobrze zjeść i wypić za cudze pieniądze.





**W drodze z Genul do Hagi.**

Konferencja europejska — Ciekawa rzecz, czy w Hadze czeka mnie ten sam los, co w Genui, bo stąd wychodzę, jako kompletne zero?